

Wychodzi co piątku, z dodatkiem muzykaljów, mód, wzorów i krojów.

Cena do końca b. r. . . — zhr. 50 et.

z dodatkiem 1 " — "

za pięć miesięcy 1 " 50 "

z dodatkiem 3 " — "

rocznie z przesyłką . . . 4 " 60 "

z dodatkiem 8 " 60 "

NOWINY

pismo tygodniowe

z dodatkiem muzykaljów i mód.

Listy franco przysyłać należy:

„Do wydawnictwa „Nowin“ we Lwowie w drukarni Kornela Pillera.

Reklamacje nieopieczutowane nie opłacają się.

Ekspedycja i prenumerata miejscowa w Administracji „Gazety Narodowej.“

Moskal.

Powieść z ostatnich czasów

nie Bolesławity.

(Ciąg dalszy).

Miesiąc kwiecień, zakwitł nam — mogiła, z której jednak wstanie kiedyś wolność, w imię której powstanie było rozpoczęciem.

Słabe liczebnie, było ono potężne duchem. Wiedział o tem rząd opierający się na milionie bagnetów, i zadrzał przed garstką powstańców; odrazu też użył na ich zwalczenie broni najbardziej ryzykownej.

Powstańcy ze „Złotą hramotą“ szli pomiędzy lud, wzywając go, by bronił od najezdców swą ziemię, która stała się jego własnością. Moskwa posunęła się dalej na tej drodze, chcąc sparaliżować czynność rewolucyjną: przez popów i policję nakazała głosić ludowi, że wieczystą jego własnością staje się ziemia nie tylko ta, którą już posiadał z prawem wykupu, ale i ziemia dworska; że wszystko co pan posiada, jest i zostanie własnością chłopów.

Prawdzie przeciwstawiono fałsz i obłudę... Obłuda zwyciężyła: lud odepchnął „hramotę“ uwierzywszy policyjnym podszeptom.

Rozkiełznane namiętności zagrały — lud sam zaczął sobie sprawiedliwość wymierzać; w powstańcach obaczył panów, i wraz z nimi ogłosił ich za swych wrogów.

Robota policji powiodła się nad spodziewanie. Rząd nie potrzebował walczyć z powstaniem — ono upaść musiało w obec wrogiemu sobie usposobienia milionów ludu.

Jednym z najbardziej energicznych siepaczy w powiecie, gorliwie działającym w myśl rządu, był Iwan Iwanowicz, nie zmordowany gdzie chodziło o ludzką krzywdę, o zgubę niewinnych.

Na czele, wódka i nadzieja łupów, rozbestwionej tłuszczy, piśmowoditiel przelatywał od dworu do dworu, grabiąc, więzając, mordując spokojnych wsi mieszkańców, i setkami gnał ich do więzienia, pozwalając pastwić się nad nieszczęsnymi w sposób najokropniejszy.

Syt krwi i jęków ofiar, dobrze wyładowawszy kieszeń cudzą własnością, Iwan Iwanowicz przypominał sobie Różę i przyrzeczenie, że ją posiędzie.

Nic dlań obecnie nie było łatwiejszego jak zgubić ubogą dziewczynę, której brat był przywódcą powstańców. Chodziło tylko o usunięcie Michała, by mu nie przeszkadzał.

I to nie było trudnem dla piśmowoditiela.

Od chwili, w której się przekonał, że Michał został buntowszczykiem, Sprawnik pił nieustannie, na to tylko wytrzeźwiając się, by kazać podać sobie nową flaszkę wódki. Powstanie przyniosło go ostatecznie.

— *Palaki miatieżniki! Misza miatieżnik! wsie miatieżniki!* (Polacy buntownicy! Michał buntownik! wszyscy buntownicy!) — wołał sprawnik, i pił bez pamięci; a w powiecie wszystkim był Iwan Iwanowicz.

Ufny w swoją potęgę, piśmowoditiel samowolnie kazał aresztować syna sprawnika.

Michał protestował; ale brutalna siła przemogła, i musiał się udać do więzienia. Przeczuwał, że z jego aresztowaniem Iwan Iwanowicz zamierza nową jakąś popełnić zbrodnię, i liczył na znajomego sobie dozorcę turmy, że go natychmiast uwolni z więzów; na nieszczęście oficer ten odjechał z miasta na godzin kilka, a tych było dość dla piśmowoditiela, by bez żadnych przeszkód, zbrodniczy swój zamiar przyprowadzić do skutku.

Na czele zawsze mu towarzyszącej przy wyprawach hołoty, udał się piśmowoditiel do dworku.

Z hałasem wpadł do pokoju.

Róża i ciotka głośno modliły się przed obrazem Boga Rodzicy.

— *Gdzie buntowszcziki palaki?* (gdzie buntownicy polacy) — krzyknął moskal; a zwracając się do swoich. — *Rebiata!* (dzieci) — zawołał — zabawcie się!

Sam usiadł w krześle, z szatańskim uśmiechem patrząc na drżące z trwogi i przerażenia kobiety.

Zbójce, zachęceni przez naczelnika, bawili się, zabierając i niszcząc co było pod ręką.

— *Czto (co) panno!* — dziko zaśmiał się piśmowoditiel — teraz już nie powiesz: „precz! precz!“ ale mnie za szyję obejmiesz rączkami, całować będziesz w usta, bo ty już moja, moja, gołąbko!

Róża z przerażeniem cofnęła się w głąb' pokoju.

— *Czego się chowasz?* Chodź tu, pocałuj twego pana, bo cię oddam tym kawalerom, gdy mnie nie zechcesz. *Charoszeńkaja!* (piękna) na przeprosiny daj ja cię uścisk — i porwał Różę za rękę... Ciężka pięść Dmytra, który wpadł był przed chwilą do pokoju, powaliła na ziemię moskala.

— *Masz, rozbójniku!* — krzyknął parobek głosem strasliwym, i wyrwawszy od jednego z rabusiów siekiere, obuchem zaczął gruchotać ich kości.

Za chwilę Iwan Iwanowicz przyszedł do zmysłów po ciężkiem uderzeniu.

— Zabijcie tego psa! — krzyknął, pokazując Dmytra. — Tę zwiążcie! a polskie gniazdo zburzyć do szczytu! Ja wam pokażę, co może Iwan Iwanowicz!

Na gwałt, zbiegli się włościanie z wioski.

— Na pomoc! — krzyknął Dmytro do swoich, i rozpoczęła się krwawa bitwa. Włościanie bronili Dmytra i dobrą panienkę, którą kochali wszyscy; rzucili się z wściekłością na rabusiów, bijąc i wiążąc opierających się.

Iwan Iwanowicz krzychał, że to bunt! że wszystkich odda do katorgi; ale widząc, że włościanie zwyciężają jego popleczników, skorzystał z zamieszania wywołanego bójką, porwał związaną Różę na ręce, i rzucił ją na bryczkę. Sam wskoczył za nią, i „paszoł!” krzyknął na jasnoczyka.

Dmytro widział porwanie Róży, i z innymi włościanami rzucił się w pogoń za uchodzącym piśmowoditelem.

Dosiedli koni, i pędzą za nikiemnikiem.

Z pozostałymi prędko dano sobie radę: tych, co przy życiu zostali, powiązanych odstawiono do powiatu.

Za przybyciem dozorca, Michał natychmiast został wypuszczonym z więzienia.

Ze straszmem przecuciem dosiadł konia, i błyskawicą popędził do dworku... Zastał ruinę, i z jękiem „Rózo!” upadł na skrwawioną podłogę.

Ale nieszczęście było za wielkie, by z utratą zmysłów pozwoliło zapomnieć o sobie. Michał ocknął się, i z krzykiem:

— Gdzie ona? Oddajcie mi ją, oddajcie! — wybiegł, by ją znaleźć, odszukać.

A Iwan Iwanowicz pędził ile sił koniom starczyło; wiedział, że dognany nie uniknie śmierci, a żał mu było rzucić Różę...

— Pędź! — krzyknął do woźnicy; ale konie były zmęczone poprzednią jazdą, a droga w tem miejscu szkaradną — piśmowodiciel widział swą zgubę. Do miasta nie dojedzie; stawić czoło dopędzającym nie mógł, ani chciał... W oddaleniu mignęła karczma tego samego arendarza, który mu oddał rewolucyjne papiery.

— *Paszoł!* — wrzasnął moskal, i sam chwycił lejce.

Bieg był szalony; konie pędziły ostatkiem sił, i padły przed karczmą.

Iwan Iwanowicz skoczył z bryczki; a porwawszy nieprzytomną Różę na ręce, znikł na podsieniu karczmy.

— Zarygluj drzwi! — krzyknął na żyda — i leć po żołnierzy, albo po chłopów; niech mię bronią!

Drżący arendarz zatarasował drzwi karczmy, a wyjrzawszy na drogę do lasu, zawołał:

— Idą, idą sałaty!

Róża odzyskała przytomność.

— Gdzie jestem? co się ze mną dzieje? — szepnęła, starając się wydobyć ręce z krępujących je sznurów.

— Ze mną, moja panno! — odpowiedział piśmowodiciel — i już cię z rąk moich sam djabeł nie wydrze.

W tej chwili Dmytro z towarzyszami dopadł drzwi karczmy.

— Wysadzić bramę! — zawołał. — Obstąpić karczmę, by tyłem nie uszedł... Co tam za wojsko?... Boże! to nasi! — wykrzyknął z najwyższą radością.

Na te słowa piśmowodiciel pobladł jak chusta; arendarz dostał febrę.

Róża upadła na kolana.

— Boże, dzięki ci! — zawołała. — Wybawiasz mnie z rąk szatana.

— Ale nie wybawi! — krzyknął w obłokaniu piśmowodiciel — razem zginiemy! — i podniósł sztylet, chcąc zadać Róży cios śmiertelny.

Kula pistoletu strzaskała mu pięść prawą; sztylet wypadł ze skaleczonej ręki.

We drzwiach karczmy ukazali się powstańcy.

— Adam! — krzyknęła Róża, słoniąc się na ziemię.

— *Ja prapał!* — mruknął piśmowodiciel, podnosząc do ust zakrwawioną rękę.

— Róziu moja, biedna siostrzyczko! — ze łzami wołał Barski, trzęwiąc omdlałą. — Bóg mię zesłał na twój ratunek.

Jednocześnie Adam rozwiązał sznury, krępujące ręce ofiary zbrodni piśmowodiciela.

— Z tym łotrem na gałąź! — krzyknął Barski, wskazując Iwana Iwanowicza.

— To już nie ma co gadać — mruknął moskal — udało się wam... No, to i jego chyba weźcie — dodał wskazując arendarza.

— Ja nie winien, jaśnie wielmożny generale! — zawołał żyd, padając na kolana. — Ja te papiery dał jemu, żeby wam oddał, *pod chejrym*...

— I żyda tą samą drogą! — zawołał Barski. — Powieść ich obu przed karczmą!

Roskaz wykonano natychmiast. Żyd i moskal, powiśli na drzewie tuż koło drogi, ku wielkiemu zadowoleniu włościan, którzy tłumnie zbiegli się, na wieść o polakach.

Róża była w objęciach Adama.

— Mam cię znowu — szepnęła zachwycona, wpatrując się w twarz kochanka — jestem przy tobie... O! teraz mogę już umrzeć...

Ledwie miał czas dowódzca wydać potrzebne rozkazy, gdy od strony lasu na koniu spienionym przypadł powstaniec, z krzykiem:

— Moskale!

W tym samym czasie zagrzmiały działa; kartaczowe kule sypaneły się z lasu, nie dosięgając jednak karczmy, za którą stał oddział.

Na głos wystrzałów, Adam wypuścił Różę z swych objęć.

— Bądź zdrowa! — i wybiegł przed front.

— Naprzód! krokiem podwójnym marsz! — zakomenderował dowódzca, i oddział w porządnym szyku ruszył z przed karczmy.

Dmytro spojrział na wyruszający oddział i milczącą w cierpieniu Różę.

— I teraz mi nie iść z wami! — zawołał westchnawszy. — Ha! taka już moja dola. — Panno! siadajcie na konia; ja znam bezpieczną drogę.

Róża była posłuszną; Dmytro wiódł konia, przedzierając się leśną ścieżką ku błoni.

W oddali grzmiał bój.

— A dokąd Bóg prowadzi? — zaszedł podróżnym drogę sędziwy starzec. — Ta ścieżką wpadniecie na moskali. Chodźcie za mną, do mojej pasieki; tam będzie bezpiecznie. — Wziął konia za cugle, i mówi przez drogę:

— Ot zesłał Bóg pokaranie! Ta grzeszyliż bo, grzeszyli! — Szkoda tylko, że za winnych padną niewinni. Haj, haj! czemu by to prawdzie nie być na tym świecie, kiedy na ziemi tak pięknie, że ino żyć i Pana Boga chwalić! A tu ludzie mordują się, niby zwierzęta... Ot dopust Boży, *taj hodi!* A wam że jaka stała się *pryhoda?* — zwrócił się z pytaniem do Dmytra.

Parobek zaspokoił ciekawość dziada.

— Ot ono jak — mruknął starzec. — To prawda, że z moskalem ciężko! Ale ono, synu, było tak zdawna: biednym ludziom zawsze krzywda od niedobrych!...

— Odbiliśmy się od drogi, już i strzałów nie słyszać... A po mojemu: to niech Bóg pomaga temu, kto chce dobra! To dziw, że lachy dają wolę i ziemię... A no, to pewnie im Bóg pomoże, skoro chcą prawdy na świecie!... Tu wam i moja pasieka. Panna niech odpocznie. Może by czego przynieść: miodu, mleka na ochłodę; to ja zaraz wyniosę.

— Nie płaczcie panienko — zwrócił się Dmytro do Róży, po odejściu dziada. — Bóg waszej krzywdy nie zechce.

— Jego zabiją — szepnęła dziewczę.

Cierpienie wybiło na twarz parobka.

— Nie *sumujecie* tak ciężko!... będziecie szczęśliwi!...

— Tam! — szepnęła Róża, wzrok rzuciwszy ku niebu.

Dmytro westchnął i zamilkł, otarłszy skrycie łzę z oka.

Po niejakej chwili dały się słyszeć kroki dziada i drugiej osoby.

— Tabo dziwny człowiecze — mówił dziad do towarzysza — rozważ *tuhę*: powiedz co ci jest, czego tobie potrzeba?

— Nic! nic! — odpowiedział znany Dmytrowi głos, a za chwilę w towarzyszu pasiecznika poznał on Michała.

— Panicz! — wykrzyknął.

Michał zadrzał.

— Ty? Róża! — jęknął, upadłszy przed nią na kolana. — Sądziłem, że mi cię na zawsze zabrano! — zawołał.

— Czy wiesz co o nich? — zapytało dziewczę, bacznie śledząc wyrazu twarzy Michała.

— Nie wiem! nie wiem — odpowiedział Michał. — Ciebie widzę, i nie mi już do ludzi i Boga!

Dziada zgorszyły te słowa młodziana.

— Haj, haj! — zawołał. — Świat się zepsuł. Za moich czasów tak nie mówiono.

— Gdzie on? co się z nim stało? — pytała Róża współnieprzytomnie. — Jakież mam straszne przecucia... Chodźmy ztąd! muszę wiedzieć o ich losie zaraz, natychmiast!

— Noc się zbliża — przekładał pasiecznik — może by podnocować... O świcie będzie bezpieczniej.

— Dziękuję wam, dziadu. Dobrze znam drogę. — Chodźcie! wezmę was do siebie. Tyś teraz prawdziwą sierotą.

— Wiesz! widziałeś? — krzyknęła Róża z trwogą.

— Myślę o dworku, o hrabi... ..

— Ah, co mię to teraz obchodzi! Franio... Adam... Co z nimi? co z nim!...

Pasiecznik żegnał się krzyżem świętym, patrząc w ślad za odchodzącymi; a gdy znikli w gęstwinie, stary westchnął, i poszedł spać do chaty. (C. d. n.)

MOJE.

Gdym dzieciną był małą,
Wówczas mi się zdawało,
Że mi droga do nieba, wysoko!
Że aniołek skrzydlaty
Mnie uniesie w zaświaty,
Gdzie swobodnie, przestronnie, szeroko.

We śnie duchy cudowne,
Dziecku światy czarowne
Wskazywały, i drogę do raju;
Jam na jawie dokoła
Szukał mego anioła,
By mię zawiódł do tego tam kraju.

Lat nie mało minęło.
Wiele złudzeń zginęło,
I nie śniłem już więcej jak dziecię.
Nikną raje i nieba,
Gdy żyć zaczniesz dla *chleba*,
Gdy nas troska życiowa przynęcie!

I trupiałem pomału.
Nigdzie uczuć podziału,
Tylko lody i głazy dokoła.
Próżno serce me biło,
Serca nigdzie nie było,
Nie było nigdzie anioła.

Ją ujrzałem. Dziewica,
Świętość biła z jej lica,
Odblask nieba w swem miała spojrzeniu.
Zachwycony patrzałem,
I — o Boże! — poznałem...
Tak! to anioł w dziecięcym marzeniu.

Padłem na twarz przed świętym
W postać ziemian ujętym,
I modliłem się długo do Boga,
By ten anioł — ach, ona!
Spłynął w moje ramiona,
Byśmy razem już byli o, droga!

Ale nie chciał Bóg w niebie,
Nas przeznaczyć dla siebie,
I rozłączył na wieki serc dwoje.
Jam dziś tułacz na świecie,
Ona niknie w lat kwiecie,
Łzy lejemy oboje.

R E K R U T.

(Z Fed'kowicza).

Stał on biedny na sztyldwachu,
Gdzie cesarski gród,
Umywał się, ocierał się,
Jak łabędź wśród wód.

Umywał się, ale łzami.
Nikt nie widział — nie!
Przytulił się do bagnetu,
Pogrążył się w śnie.

O, spiż on tak na bagnecie,
Gdzie cesarski dwór,
I śni mu się, że chodzi on
Wśród łańcucha gór.

Że kędziory zaczesuje,
Wije kędziór swój.
Czemu matka nie pisuje?
Matko, skarbie mój!

— „Oj, radabym mój syneczku
List do ciebie stać,
Usypali mi mogiłę —
Nie mam siły wstać.

Nie mogę wstać, mój sokole!
Głęboko na dnie
Nasypali chłodej ziemi
Och, na ręce me.“

Byłby on w cesarskim dworze
Długo jeszcze spał —
Wtem dzwonił jęknął na Stefanie —
I ocknął się — stał.

Otarł sobie liczek młode,
I karabin start...
Pociekła krew po marmurze,
Biedny żołnierz zmarł.

KSIĄDZ KAPELAN.

(Wyjętek z pamiętnika powstańca).

Na punkcie zbornym, za miastem W. zebrała się gromadka uczącej się młodzieży, którą miłość ojczyzny ode-rwała od książek, by z wrogiem kraju wstąpić w bój śmiertelny.

Rycerzom prawdy nie zabrakło dzielności, mężstwa i zapału; ale do prowadzenia wojny potrzeba wielu rze-czy, o których nie pomyśleli młodzi. Dopiero gdy się znaleźli za miastem wypadło zapytać: z czym pójdą na moskale? kto poprowadzi zuchów do boju?

Odpowiedź na pytania była bardzo trudną... Smutkiem okryły się młode twarze, i ręce opadły bezsilnie — one same nie zdołają zwyciężyć wroga.

— Co począć? dokąd się udać?... Czy wrócimy do miasta?

— Nigdy! — odezwały się głosy. — Raczej tu zgi-nąć; aniżeli, wróciwszy, patrzeć bezczynnie na to, co się w koło nas dzieje!

— Bracia, za mną! — zawołał młody Władysław, ko-chany przez wszystkich towarzyszy. — Może gdzie spot-kamy naszych.

— Baczność! ktoś się tu zbliża — zawołał inny mło-dzieniec, stojący opodal na straży.

Jeszcze nie zdołano zdać sobie sprawy co czynić na wypadek zbliżenia się nieprzyjaciela, gdy naraz okrzyk zdziwienia i radości wyrwał się z młodej piersi.

— Ksiądz kapelan! — wykrzyknęli młodzi, ujrawszy zbliżającą się postać.

— Ja, moje dzieci! — odpowiedział kapłan, wstą-piwszy do koła. — Zapomnieliście o mnie; ale ja pamię-tałem o moich uczniach. Młodzi towarzysze! ojczyzna woła na swe dzieci, by śpieszyć na jej ratunek. Starzy i młodzi — wszyscy powinniśmy czynem odpowiedzieć. I o toż mię macie pośród was. — Kto jest naczelnikiem?

— Ty nim będziesz, księżę kapelanie! — krzyknęli mło-dzi, rzuciwszy się do rąk ukochanego kapłana, który umiał cześć wzbudzić w swoich uczniach.

— Prowadź nas! — wołali. — Z tobą pójdziemy na śmierć i zwycięstwo!...

Kapelan stał z wniesionymi w niebo oczyma, które łą mu rozrzewnienia zasłzy.

— Ojcie! — cichą rozpoczął modlitwę — Ty wi-dzisz, że świętej sprawie służę, która Twoją cześć ma na celu...

— Bracia! z modlitwą na ustach, ufając w Panu pójdź-my! On da nam zwycięstwo!

Głos kapłana zatrzęsł młodą duszą do głębi — ugięły się kolana, i gorąca, wielka czystych serc modlitwa poszła przed Tron Najwyższego, błagając zwycięstwa prawdy, za-wstydy fałszu.

Za krótką chwilę oddział z nowym swym dowódcą na czele, ruszył lasami, w kierunku gdzie miały być skupio-nemi siły powstańcze.

Po bitwie.

Zmęczony żołnierz spoczywa na trawie; lekarze zajęci opatrywaniem rannych. Od nowousypanej mogiły powra-cają smętni towarzysze; łąa płynie z niejednego oka, ci-cha do Boga modlitwa; a weselsi zaśpiewali obozową piosnkę...

Życie żołnierskie ma swój szczególniejszy urok. Może dla tego, że jest w usługach śmierci!...

Do gromadki w milczeniu siedzących zbliżył się nie młody już mężczyzna, o bladej wyrazistej twarzy; trzy-many w rękę krzyżyk zchowwał w zanadrze, i rzekł gło-sem cichym do towarzyszy:

— Mogiła usypana. Wieczny odpoczynek.

— Amen! — odpowiedzieli młodzi. — Krew ich na wrogów ojczyzny! śmierć bohaterów na zgubę naszych katów!

— Księżu kapelanie! Jesteś smutny...

— Jak zwykle — odpowiedział kapłan.

— To prawda! Pół roku jesteśmy razem, a nigdy cię nie widziałem weselszym. Z cierpieniem twojem ukrywasz się przed nami...

— Cierpię tylko cierpieniem ojczyzny — odpowiedział kapłan.

W tej chwili uderzono na trwogę. Świeży oddział sił moskiewskich napadł na obóz powstańcy.

Rozległ się okrzyk „do broni!” i nowy bój porwał żołnierzy w swój uścisk śmiertelny.

Na linii bojowej widniał krzyż Chrystusa, z towarzyszeniem połysku szabli.

Twarz kapelana promieniała wyrazem świętości — smutek z niej ustąpił.

— To działa — zawołał dowódzca wśród gwaru zaciętej bitwy — musi być wziętem nieprzyjacielowi!..

— Za mną! — wykrzyknął kapłan. I za chwil kilka otoczony gromadką swych uczniów, wpadł na nieprzyjacielską baterję.

Morderczy ogień zdziesiątkował odważnych, ale kanonier upadł powalony cięciem szabli, i własne działa Moskali rzuciło śmierć w ich szeregi.

Kapłan miał tyle jeszcze siły, że przytknął lont do zapалу, i upadł ciężko raniony w piersi spisą kozacką.

Zdobyte działa przychyliło zwycięztwo na naszą stronę. Zwycięzcę, kapelana, na rękach odniesiono do sąsiedniego dworu, gdzie pozostał, gdyż oddział otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu, dla połączenia się z głównymi siłami powstania.

Wioska spalona przez Moskali. Na zgłiszczach usiadła wiekowa kobieta, i tuli w płaczu drobne wnuki.

Ulicą pędem przemyka oddział konnicy moskiewskiej

Dowódzca zatrzymał się przed staruszką.

— Dla czego we wsi nie ma ludzi? — zapytał.

— Boście ich pomordowali — odpowiada spokojnie staruszka. — Co się uchowało, to poszło z tym świętym księdzem, który u nas leczył się na rany.

— Pójdź że i ty z nimi! — krzyknął mongoł, kula pistoletu powaliwszy staruszkę.

Żołnierze przyklasnęli postępkowi dowódcy, i poczwaliwali za nim w galopie. Pozostały drobne działki przy trupie babuni — promień słońca oświeca jej skroń zakrwawioną... W niebie widziano naszą krzywdę.

— Do której to już bitwy z porządku gotujesz się kapelanie?

— Od wyjścia w pole: trzydziesta trzecia.

— Zła cyfra, powiadają — dorzucił naczelnik, mijając szereg, w którym stał kapłan, wpośród włosian, przyprowadzonych z sobą do obozu.

Stałem obok, i do uszu mych doleciał cichy szept kapelana: „Bądź wola twoja.”

Smutne jakieś tknęło mię przecucie.

Ośm godzin trwała uporczywa bitwa. Nadludzka odwaga nie pomogła, zostaliśmy zwyciężeni.

Oslabiony krwi upływem, byłem wrzucony na wóz moskiewski. Mdlejąc, zdawało mi się, że widzę kapelana prowadzonego w łańcuchach przez tryumfujących Moskali.

Okrutny Mielników przystąpił do indagacji.

Szeregowce, nie odpowiedzieć nie mogliśmy. Kazano nam być świadkami mąk starszych.

Pomiędzy innymi był kapłan.

Anielska słodycz malowała się na obliczu kapłana; wymyślne męczarnie nie zdołały z ust jego zegnać uśmiechu błogości. Na wszystkie pytania odpowiadał tylko, że pełnił swą powinność, a śmierć za ojczyznę szczęściem dlań będzie.

Kat pienił się ze złości; a gdy żadne męczarnie nie wymogły zeznania na kapelanie — wykrzyknął:

— Powiesić!

Jęk wyrwał się z piersi obecnych, łzy trysnęły z oczu; rzuciliśmy się do naszego ojca duchownego, całując jego ręce.

Chwila pożegnania była tak uroczystą, że i Moskale przerwać jej nie śmieli.

— Żegnajcie bracia! — rzekł kapłan błogosławiąc nas — Słodko umierać za ojczyznę!... — To były jego słowa ostatnie.

Za chwilę przybył nowy pomnik narodowej chwały, jeszcze jeden znak wskazujący niebu ciężkie krzywdy narodu — szubienica, na której zawisł ksiądz Michał.

Błogosławieństwo męczennikom! Ci giną za szczęście ludów...

WYSTAWA OBRAZÓW.

W małej sali ratuszowej urządzono wystawę obrazów na korzyść Stowarzyszenia bratniej pomocy wszechnicy lwowskiej. Obrazy należą do wielu prywatnych właścicieli, z pomiędzy których pp. Dzieduszycki i Reisinger najwięcej się przyłożyli do otwarcia niniejszej wystawy.

Za nim przejdę do oceny jej szczegółów, muszę powiedzieć słów kilka o wielkiej zasłudze tych ludzi, którzy z własności osobistej robią publiczny użytek, i dzielą się owocami sztuki z szerszą publicznością, która w innym razie byłaby ich zupełnie pozbawioną. W istocie, przy zupełnym braku galerji, przy równie całkowitym braku pomnikowych dzieł sztuki, na widok codzienny wystawionych, wykształcenie estetyczne publiczności naszej w ogóle a lwowskiej w szczególności, jest skazanem na bardzo

watpliwe istnienie, jeżeli się mam jak najgrzeczniej wyrazić. A jeśli to jest zasługą prywatnych właścicieli, że dzieła sztuki przez się posiadane wystawiają na widok publiczny, to dodać potrzeba, że jest to do pewnego stopnia i ich obowiązkiem. Zakrywanie arcydzieł przed wzrokiem publiczności, jest to zakopanie skarbu w ziemi. Dla tego też w ojczyźnie sztuki, we Włoszech, właściciele przepysznych willi, zdobnych w to wszystko co natura i sztuka wydać mogą najpiękniejszego, naoszczędzają drzwi swoje każdemu, kto się chce nasycić widokiem dzieł sztuki.

Co do naszej wystawy obecnej, nie chcę przeceniać jej znaczenia. Jest ona bardzo niedoskonałą, bardzo szczupłą, za mało systematyczną, a zaledwie przypadkową; ale jakkolwiek bądź, jest to wystawa ze zwidzenia której uważnego można odnieść niepoślednią korzyść.

Naprzód winienem obrazy w niej zawarte podzielić na dwie części: 1) malowidła mistrzów przeszłości, przede wszystkim włoskich; 2) utwory nasze współczesne.

Co do pierwszych, muszę wyznać iż jakkolwiek podane są w katalogu jako oryginały, z wyjątkiem jednego (Correggio, narodzenie Chrystusa), to jednak prawowitość ich pochodzenia jest dla mnie dość wątpliwą. Wiadomo powszechnie, jak często nadużywano imion artystów po ich śmierci, jak wiele madonn we Włoszech okrywało się przywłaszczonym imieniem Rafaela, jak wiele dziś jeszcze jest obrazów, prawowitość których jest nie rozstrzygniętą. Wątpienie moje zatem, sądzę jest dość uzasadnionem, tem bardziej, iż naśladowanie, kopja, posuwa się czasem do doskonałości zadziwiającej, do tożsamości prawie, tak że często nawet prawdziwie specjalny znawca, prawdziwy chronolog malarski staje w niemilem położeniu powiedzenia czegoś na wiatr, czyli jak mówią uczeni *apriori*, albo przyznania się do swej niewiedomości. Co do mnie, który nie jestem owym chronologiem, poprzestaję tylko na niedowierzaniu, które skierowuję głównie do obrazów ochrzczonych imieniem Murilla. Kto zna, z innych obrazów, rozumie się oryginalnych, czarodziejski pędzel Murilla, temu na myśl nie przyjdzie, ażeby ten sam pędzel mógł spoczywać na płótnach naszej wystawy. Szczególnie w obrazie przedstawiającym chłopca, ulubiony temat Murilla, razi mnie nadzwyczajnie dziwna szorstkość i brak wykończenia, i mimo całej chęci znalezienia mistrza w obrazie, nie znajduję go wcale.

Święta rodzina *Andrea del Sarto* nosi na sobie wszelkie cechy oryginału; lecz gdyby nawet była tylko doskonałą kopją, to jeszcze miałyby dla nas jednaki interes: prawdziwie dobra kopja jest tak samo dziecięciem mistrza, jak i oryginał. W obrazie *del Sarto*, prócz cudownego kolorytu, który przypomina różową poźłotę zachodzącego słońca na włoskiem niebie, uderza nas najprzód zestawienie dwóch rozmaitych typów kobiecych, powiedziałbym dwóch rozmaitych typów ludzkich. Święta Anna jest podobną do Sycylianki, uosabia typ południowy, o śniadej cerze, o rysach ostro wyciętych, o czarnych połyskujących włosach i o czarnych świecących jeszcze oczach. Madonna przypomina włoszki podalpejskie, wieśniaczki bardziej celtyckiego lub germańskiego nawet szczepu, niż włoskiego. Twarz madonny nie ma wcale pięknych ry-

sów, nosi jednak na sobie doskonały wyraz świeżości dziewczęcej, powiedziałbym pewnego zakłopotania połączonego z tajemną radością, które jej na usta nieznacznie wybiega.

Kiedy święta rodzina *del Sarto* przypada na najpiękniejszą porę kwitnienia sztuki we Włoszech, święty Sebastjan Dominika Lampieri czyli Dominikina należy już do epoki, w której sztuka włoska zaczęła chylić się do upadku. Jednym ze zwykłych objawów wyrażania się sztuki u narodów, u których dosięgła była ona znacznego stopnia rozwoju jest gonienie za efektem z uszczerbkiem prostoty i naiwności, i rozkochanie się w szczegółach z zabaczeniem myśli ogólnej, która winna być szkieletem każdego obrazu. Te właśnie objawy spostrzegamy w obrazie przedstawiającym męczeństwo św. Sebastjana. Nagie ciało świętego przeszyte strzałą, daje nam tylko burzę muszkułów, zaiste bardzo efektowną, lecz po za tą burzą nie więcej dojrzeć nie zdołamy; może to być ranny Herkules tak dobrze, jak święty Sebastjan.

Św. Piotr, albo raczej głowajęgo przez Tycjana, należy do znakomitszych dzieł tej wystawy, i jeżeli jest kopją, co zdaje się być prawdą ze względu na świeżość barwy obrazu, to jednak kopją wysmienitą i wyrównującą zapewne oryginałowi. Głęboka wiara w swoje posłannictwo, jako narzędzia; fanatyzm będący często odwrotną stroną tej wiary; pewna ograniczoność, jako konieczny warunek i takiej wiary i owego fanatyzmu (ograniczoność w znaczeniu jednostronności) malują się tu bardzo wyraźnie, i dają nam całą skończoną postać człowieka ślepej wiary, przytem zapalczywego, choć nie grzeszącego odwagą, czego dał dowody zapierając się Chrystusa trzy razy przed zapianiem kura. Jest to więc postać tradycyjna i bardzo wyraźny typ ludzki.

Pozostaje mi tu jeszcze wymienić Narodzenie Chrystusa podług Corregia. W tej kopji, która nie jest wysmienitą, możemy jednak ocenić całą piękność obrazu, a mianowicie wyborne ugrupowanie osób.

Co do owoców dzisiejszej naszej niwy malarskiej zebranych na tej wystawie, to artystyczna ich wartość wogóle jest bardzo ubogą. Utwory Artura Gottgera należą do najpierwszych prac jego, zatem do najslabszych. Utwory Penthera grzeszą dziwną pretensjonalnością w wyborze tematu, i na tej drodze dochodzą aż do parodji. Safo Penthera nie można uważać za co innego, jak za parodję. Jeżeli artysta chciał przedstawić już nie śpiewaczkę, nie poetkę o szczególnym wyjątkowym organizmie, ale zwyczajny typ kobiety greckiej, o silnej budowie i jędrnem ciele, to w każdym razie nie godziło mu się wymalować połeć słoniny (choćaby z naśladowaniem techniki greckiej) i dać mu podpis: Safo! — Mojżesz Penthera jest także bardzo smutnym Mojżeszem; prócz dużej białej brody, rozwianej ku wschodowi i zachodowi słońca nie nie zapowiada, ażeby to miał być wielki prawodawca i myśliciel. Daleko lepszym jest Eremita tegoż malarza, który zresztą celuje przedewszystkiem bardzo lekkim i powabnym kolorytem.

Piotrowskiego Matka z dziecięciem jest wcale udatną pracą. Postać matki, czy mamki pełnej macierzyńskiego przywiązania, jest niezmiernie żywą i naturalną, tak naturalną, iż posądzam malarza, że jakieś żywe indy-

widuum przeniósł na płótno. W ogóle surowy realizm przegląda z tego obrazu. Jeśli ten realizm jest tylko przejściem w zawodzie artysty do postaci bardziej idealnych, to jest on jednym z najszcześliwszych warunków tego zawodu. Artysta poznawszy dobrze naturę, każe jej teraz służyć do swoich celów, do przedstawienia w formach istniejących w przyrodzie tych idealów, co jak Venus z morskiej piany, powstają z piany uczuć i myśli falujących wiecznie w twórczej głowie artysty. Ale jeśli ów realizm jest alfą i omegą w zawodzie artysty, jeśli o nic innego nie chodzi artyście jak o kopję przyrody, jeżeli kształty rzucone na płótno nie są zapłodnione jakąś ogólną myślą, co nie tylko jest cementem obrazu, ale i duszą jego, wtedy żal mi artysty, bo pracy jego mógłby się podjąć daleko skuteczniej — fotograf. Weźmy na przykład temat obrazu, o którym mówimy, temat najpowszechniej opracowywany w sztuce chrześcijańskiej. We włoskiej szkole każda *Madonna con bambino* jest niczem innem jak ubóstwieniem niewieściego, macierzyńskiego pierwiastku; w postaci jej stara się artysta włoski uprzytomnić w spotęgowaniu i artystycznym skojarzeniu z sobą wszystkie te cechy, które koniecznie towarzyszą wzniosłemu macierzyństwu. Artysta włoski nie odbiegł od natury, nie dał swojej Madonnie sześciu rąk i czterech piersi, jak to się zdarza dokazywać dziwacznej fantazji indyjskiej, ale nie zaniedbał wyczerpać to wszystko z przyrody, co jest w niej najkorzystniejszego. I to się nazywa idealizmem w sztuce, idealizmem, który nie jest zatem kopją przyrody, ale artystycznym jej przeobrażeniem na świat idealny.

W historycznym obrazie Löfflera: Śmierć Czarnieckiego, panuje dziwna ośchłość i nieporadność fantazji. Ugrupowanie osób da się tu prędzej nazwać rozsypaniem ich bezładnem po rozmaitych kątach izby. Wogóle można przypuszczać, że pomysł nie był głęboko poczuły, a stał się dla artysty jak gdyby zadaniem szkolnem do spełnienia. Taka dola spotyka często historyczne obrazy, do których biorą się malarze bez dostatecznego przysposobienia przedmiotu.

Na tych wzmiankach kończę moich słów kilka o wystawie; a kończę życzeniem, ażebyśmy co najwięcej mieli publicznych wystaw malarskich, ażebyśmy mieli naszą stałą wystawę, i ażeby artyści nasi nie zrażali się niepowodzeniem, bo tylko przez niepowodzenie dochodzi się do powodzenia. Te życzenia mogą służyć za kołędę przy zbliżających się świętach Narodzenia Pańskiego. *Eli.*

Rozmaitości.

— Łucjan Tatmir, jeden z nielicznych u nas pracowników na polu badań geograficznych, z d. 17. b. m. rozpoczyna na pensji p. F. Wasilewskiej szereg wykładów o „Geografii Polski.“ Żałować należy, że z tych prelekcji nie będą mogły korzystać osoby nie uczęszczające do konwiktów, bo przedmiot ważny, a zdolności wykładowe p. Tatmira znane są dostatecznie.

— W Krakowie drukuje się ważne dzieło Al. Przedzieckiego: O Jagielonkach ozdobione 11 wizerunkami w fotografiach z portretów i pomników rozrzuconych po Europie.

— Ludwik Kubala krakowianin, autor *Glińskiego*, pracuje nad dramatem p. t. *Bohdan Chmielnicki*. Trzy akty, już napisane, zawierają wiele pięknych ustępów, i każą wnosić, że praca p. Kubali będzie ozdobą dramaturgii polskiej.

— Matejko wykończył już wielki swój obraz przedstawiający „Unję Lubelską.“

— Pan Michał Bałucki w Krakowie, pisarz wielkich nadziei pracuje obecnie nad powieścią większych rozmiarów p. t. „Ruiny.“

— Wil. Wiestnik z żalem donosi, że wydawanie moskiewskiej gazety dla ludu litewskiego napotyka nieprzeparte przeszkody... Biedni cywilizatorowie! Ach, gdyby nie te przeszkody może by i lwowskie „Słowo“ było czytane nie tylko przez świętojursów!...

— We Francji istnieje obecnie 10.000 bibliotek ludowych; rząd chce tę liczbę doprowadzić do 37.000 ażeby każda gmina miała swój księgozbiór.

— Murzyni w Ameryce wydają dwa pisma, które pomiędzy nimi rozchodzą się w ilości 15.000 egzemplarzy. Fakt ten zestawiając z prenumeratą dzienników naszych słusznie zapytać możemy: czy murzyni biali, czy my czarni?

— Na tegorocznej wystawie paryskiej rozdano: 60 wielkich nagród, 900 medali złotych, 3.600 medali srebrnych, 5.000 medali brązowych i 9.000 zaszczytnych wzmianek. Ogółem 18.500 nagród.

— W Paryżu wkrótce opuści prasę drugi tom „Roczników“ wydawanych przez miejscowe Towarzystwo historyczno-literackie polskie, i będzie zawierać następujące artykuły: Szczegółowe wzmianki o zakładach istniejących na emigracji. Zniesienie poddaństwa na Litwie przez Bronisława Zaleskiego. Obrona Stanisława Augusta przez Mikołaja Wolskiego, z rękopisu nie drukowanego; Pobyt J. U. Niemcewicza w Anglii w r. 1830 — podług pamiętników Edwarda Siwińskiego. Rozdział z niewydanych jeszcze pamiętników Kilińskiego i wreszcie Nekrologi zmarłych w bieżącym roku wychodźców polskich.

— Album wystawy paryskiej zamieszcza drzeworyt z fotografii obrazu Matejki „Upadek Polski.“

— Teatr opery na Haymarket w Londynie zgorzał; szczęściem, że dnia tego nie było w nim przedstawienia.

— Na pomnik dla Ponsarda książę Napoleon ofiarował 3000 franków.

— Komitet zajmujący się postawieniem pomnika dla węgierskiego poety Petőfi'ego zebrał sumę 12.774 złr.

— W Tarnowie przedstawiano nowy utwór dramatyczny P. Stachurskiego pod tytułem: Dużo śmiechu, czyli Wiejskie konkury. Bawidło we 3 aktach. Pełen humoru i zalet scenicznych utwór ten ma być przedstawionym na scenie Warszawskiej.

— Napoleon III. otrzymał na Wystawie powszechnej wielką nagrodę za wystawienie domu robotników, a pruski następca tronu dostał medal złoty jako prezes berlińskiego Towarzystwa mieszkań wyrobników.

— Z krajów wyprowadzających zboże, Kalifornia pokazała się obecnie bogatym śpichlerzem dla zaopatrzenia Europy w zboże: I tak z St. Francisco donoszą, że ostatniego tygodnia we wrześniu złożono tam na okręty 1.492.444 buszli pszenicy, wartości przeszło 2,750.000 fszt. Pod ten ładunek użyto 68 statków, z których 54 już odplynęło do Europy. Od 1. stycznia wyprawiono z St. Francisco przeszło 3,500.000 buszli pszenicy, wartości 6,750.000 fszt. Mąki wyprawiono w tymże czasie 436.547 beczek, wartości 2,500.000 fszt. Ładują jeszcze 24 statków, z których 14 przeznaczonych jest do Anglii.

— Pewien Francuz przybywszy do Nowego Jorku zachorował, i natychmiast kazał przywołać lekarza. Po kwadransie z wielkim swem zdziwieniem ujrzał wchodzącą młodą kobietę nieposłedniej piękności. Zbliżywszy się do łóżka wzięła go za puls, a ponieważ cierpiał na chorobę piersiową, auskultowała go... Wyegzaminowawszy go jak stary lekarz, przepisała rozmaite recepty i wyszła zostawiając nieboraka zdumiałego. Leki okazały się skutecznymi. Młody Francuz jak tylko mógł najprędzej poszedł podziękować swojemu doktorowi. Poczekawszy czas jakiś w przedpokoju napelnionym chorymi pleciami obojczy, wszedł do gabinetu Miss Korn. Zastał ją siedzącą poważnie przy biurku zarzuconem papierami i narzędziami służącymi do operacji, gdyż piękna Miss była także chirurgiem.

Później zaproszony na tańczący wieczór ujrzał nasz Francuz swego lekarza wygorsowanego, w balowej sukni. Miss Korn tańczyła zapalczywie. W tem dają znać, że ktoś upadł bez przytomności w drugim pokoju; panna Korn uśmiechem żegna tancerza, i spieszy na ratunek chorego, a po chwili wraca kończyć przerwanego kadryla.

Nie wierzylibyśmy, gdyby to nie mówił Francuz!.. i do tego sam o sobie.

— W Stanach Zjednoczonych istnieją szkoły medyczne, gdzie profesorami i uczennicami są tylko kobiety. Obecnie jedna kobieta-lekarz Amerykanka praktykuje w klinice paryskiej.

— Pewien jegomość spóźnił się na pociąg osobowy; a ponieważ powoływał go pilny bardzo interes, prosił by wolno mu było przysiąść się na pociąg towarowy. Odpowiedziano mu, że tylko ludzie jadący z towarem mogą korzystać z tego dobrodziejstwa. Biedak był w rozpacz! Szczęściem nawinęła się wieśniaczka z kojcem kur. Pan X. zakupuje ten towar bez targów, i pod osłoną kurecząt rusza w drogę; a ponieważ w czas załatwił interes, który inaczej wielkie pociągnąłby za sobą szkody, w szczególnej czci ma oddać kurecząt, i tylko parę ich zjada co niedziela upieczonych na różnie!

— Pewien kapitan okrętu wynalazł skuteczny środek ratunku okrętów przeciw burzom, i radzi by doń uciekano się w czasie niebezpieczeństwa. Wlane do morza pięć gallonów oleju tym sposobem, że olej opasał zajmowaną przestrzeń okrętu, utrzymały go 56 godzin w czasie największej burzy. Ratunek spoczywa w gładkości, którą daje olej, by okręt mógł się swobodnie unosić na powierzchni.

— „Round-Table“ dziennik wychodzący w Nowym Jorku wylicza szczegółowie: co kosztuje codzienny ubiór bogatej Amerykanki; z wyliczenia dowiadujemy się, że summa ogólna wynosi 1114 dolarów! Za te pieniądze wygodnie można ubrać biednych nie jednego miasta. Widzimy więc, że i w Ameryce nie wszystko dzieje się podług życzeń filozofów.

— Teodor, król abisyński, czasu swego był niewolnikiem i nazywał się Dejaz Kasaj. Dostawszy się na tron, a ulegając radom cudzoziemców zakrawał na wzorowego władzę. W wojsku zaprowadził karność, zламаł przeważny wpływ duchowieństwa, zsekularyzował ich dobra, ulepszył sądy i administrację, a przedewszystkiem podniecał przemysł. Ale z czasem namiętności wzięły górę nad jego rozsądkiem. Rozpił się zupełnie, a przy uciechach zwykł się zabawiać strzelaniem do nóg swych gości. — Kraj jego jest bogaty i zdrowy, wyjąwszy w nizinach. Ale mimo urodzajności gleby, łatwo z pełnemi kieszeniami pieniędzy umrzeć z głodu temu, kto sam swego nie sprząta ziarna i w własnym piecu nie piecze chleba, bo mało kto sprzedaje cośkolwiek. W podróż trzeba się we wszystkie potrzeby w domu zaopatrzyć, a wojska zmuszone są wlec za sobą ogromne prowianty, jak w sybirskich stepach. Pieniądzy jest mało i tylko terezińskie talary, których krajowcy nabywają za płachty bawełniane, na które główny targ jest w Tygreh. Są w kraju kopalnie złota, soli, siarki, ale jedne zaniedbane, drugie w ręku wolnych szczerpów. Całym ubiorem krajowca jest biały bawełniany płaszcz. Cudzoziemiec nie noszący go, w oczach krajowca, uchodzi za nagiego, i narażonym jest na różne nieprzyjemności. Moralność ludu jest całkiem zaniedbana, zwłaszcza kobiety nie znają wstydu. Zresztą lud wesoły, lekki, rozmowny i dowcipny. Abisyńczyk mężny jest walcząc pojedynkiem, w masach wnet tył podaje. Nie cierpi obcych obyczajów, co starodawne to święte. Drwią z obcej kultury. Kast nie ma u nich, ale rozróżniają cztery stany: rycerstwo, duchowieństwo, kupców i rolników. Kupców jest najmniej, rzemieślników bardzo mało. Naczelnicy potrafią być przyzwoitymi, ale w zmysłowości pograżeni mało dbają o wszelaki postęp. Każdy właściciel domu, jeśli nie jest nadto ubogim, ma w bramie domu portjera, który każdego gościa ogląda na wszystkie boki, zanim go wpuści. Zwykłą jest rzeczą, że niemilego gościa kijem wypędza, bo portjerzy abisyńscy są bardzo butni, a to w miarę dostojności pana. — Abisyńczycy są z dawna chrześcijanami, ale bez prawdziwej religijności; co do wykształcenia i religijności daleko wyżej, stoją od nich Mahometanie i Buddhiści.

— Stowarzyszenie lekarzy we Lwowie wybrało doktora Maciejewskiego swoim prezesem.

— W Anglii w jednej z księgarni znaleziono utwór Szekspira, dotychczas nie znany. Będą też mieli o czym pisać krytycy angielscy, z których niemal każdy pisał mniej więcej obszernie o Szekspirze!

— Aleksander Hess z górą sześćdziesięcioletni starzec został członkiem Akademii francuskiej, na miejscu zmarłego malarza Ingres.

— W Peru odkryto nową jedwabniczą roślinę dotychczas dziko rosnącą. Jest to krzew 3—4 stóp mający, w którego łuskowatych nasionach znajduje się jedwab, o wiele delikatniejszy aniżeli z jedwabników. Włókna łądygi dają nie lepszą od lbianej. W Ameryce wzięto się już do uprawy tej cennej rośliny.

— Jak nas Niemcy oświecają! za dowód niechaj służy to, co mówi nam pewien anons wiedeński zachwalając nowo wynalezioną kawę. „Pozwalamy sobie szanownemu P. T. narodu uwagi na naszą w najnowszym czasie wynalezioną, i od przysw. fakultety medycyński w Wiedniu spróbowaną, za dobrą uznana i od c. k. rządu uprzywilejowaną kawę zwraca.

Użycie tej kawy. Bieże się 10t jeden (t. j. 4. łyżeczki pełny) od tej kawy patentowe w 3 zeidliki zimną wodę, da jej zgotować, odlewa jej potem do innego naczynia, nakrywa jej i da się ostać; na taki sposób to dostanie się najlepszą, najsmaczniejszą i do zdrowia najprzydatniejszą kawę, z najpiękniejszym kolorem.“ Nie prawdziż, że polak wiele się dowie z powyższej informacji?...

— Pani Carvalho, sławna śpiewaczka w Theatre lirique będzie występować tej zimy we Florencji i Petersburgu. Stolica Włoch płaci śpiewaczce 2000 franków, stolica Moskwy 4000 od występu.

— W Toledo w Stanach Zjednoczonych Ameryki, umarła sławna tancerka *Pamola* mając lat 111. Wdową była pięć razy, wnuków i prawnuków pozostawiła przeszło 100.

— Najstarsi ludzie nie pamiętają tak obfitego połowu śledzi, jaki miał miejsce tego roku. Jedyne angielscy rybacy ułowili 110.000 ton, czyli 2,200.000 cetnarów. Spodziewać się należy, że i towar ten stanieje.

— Znany teolog angielski, dr. Cumming, który wróży z apokalipsy i księgi proroków starego testamentu, zapowiedział, że koniec świata przypada w roku 1867. Ponieważ jednak rok ten zbliża się do kresu, a o końcu świata nie słychać, przeto teolog angielski ogłasza, że w rachubie jego zaszła niejaką pomyłka, a mianowicie o milion lat! — Jestto przecie mała pociecha.

— Do plejady gwiazd dyrekcji teatru pan Miłaszewskiego: *Junacy, Dafnis i Chloe, Zatoga okrętu*, przybyła gwiazda nowa *Piękna Galatea*, przedstawiona dnia 9. b. m. *Brak Lekkiej kawalerji i Pięknej Heleny* — a wtedy już będzie mógł dyrektor „drzemnąć pod laurami!“

Mody. Najnowsze sposoby czesania włosów.

Opis rycin:

Nr. 1. i 2. Na skroniach oddzielić część włosów, zfalowawszy je, nieco wygiąć; reszta włosów po chińsku, a z tyłu uformować kosy. Na czoło dać sztuczną fryzurę, jak również kosy djadem; włosy ze skroni podnieść nad kosy djadem; potem z tyłu ułożyć fryzurę i ubrać kwiatami jak na rycinie.

Nr. 3. *Sylphe d'hiver* — fryzura jedna z najpowszeniejszych. Rozdzielić włosy z przodu na cztery części, podnieść je prawie prostopadłe i zrobić rulony ku środkowi zechodzące się ze sobą; z tyłu łoki jeden na drugim, z dodatkiem t. z. *boucles martheaux*; i tak ułożyć perły, jak na rycinie. — Konfederatka z kitką na prawej stronie głowy.

Nr. 4. Dla wykonania tej fryzury niezbędną jest rzeczą, by włosy falowały się bądź naturalnie, bądź też za pomocą żelazka. Zrobić należy przedział od czoła, związać włosy z tyłu, następnie przedział poprzeczny od ucha do ucha, w odległości 10 centymetrów od czoła; położyć djadem i zarzucić przednie włosy odniechcenia w tył i na bok djadem. Potem zrobić warkocz za pomocą małego grzebienia (*fourchette*) który się wkłada w kosmyk włosów — oddalony o 30 centymetrów, od głowy formuje baskinę wchodzącą za przewiązkę; położyć tylną przepaskę (*bandelette*) i tu i ówdzie upiąć kilka szpilek kręconych.

Nr. 5. Przedział czołowy i poprzeczny o 10 centymetrów od czoła; reszta włosów związana z tyłu. Włosy przednie rozdzielić na cztery części, by zrobić dwa pukle (motyle) na czoło, a dwa podwijane wałki na skroniach. Z tylnych włosów robi się kilka małych loków za uchem, i kładzie kaszpeń z fałszywych włosów, zaczynając od wierzchu głowy, kaszpeń jest oddzielony grzebieniem.

Z powodu opóźnienia się przesyłki z Paryża, rycinę której opis dziś zamieściliśmy dodamy do następującego numeru „Nowin“. Opóźnienie pochodzi nie z naszej winy, prosimy też by za złe nam wziętem nie było.

od wydawnictwa „Nowin.“

TREŚĆ:

Moskal. (Ciąg dalszy). — Moje. — Rekrut. (Z Fed'kowicza). — Ksiądz kapelan. (Ustęp z pamiętnika powstańca). — Wystawa obrazów. — Rozmaitości. (Mody).